

Przedmowa

Ostatnie postępy w dziedzinie neuronauki przedłużyły życie niektórym starym sporom dotyczącym języka i umysłu. Uznaje się dziś za oczywiste, że do najważniejszych własności mózgu ludzkiego należą „elastyczność” i „podatność na zmiany”. Własności te są różnie definiowane; na przykład jako „przekształcenie obwodu neuronowego” mózgu¹, umiejętność „tworzenia nowych połączeń między jego istniejącymi strukturami”² czy „zdolność przeorganizowania ścieżek neuronowych”³. Te właśnie cechy umożliwiają nam uczenie się na podstawie nowych doświadczeń. I rzecz jasna, wymaga się ich w nauce języków oraz umiejętności z językiem powiązanych.

Uznanie, że mózg jest elastyczny, budzi zarazem niepokój ze względu na zmiany sposobów myślenia, które mogą pojawiać się z wpływem czasu jako następstwo rozwoju technologii związanych ze słowem. Przedstawiciele neuronauki rozważają już, „jak udoskonalić zdolności poznawcze jednostek oraz naszą zbiorową umiejętność konceptualizacji świata”⁴. Możliwość realizacji takich programów w oczywisty sposób pociąga za sobą problemy etyczne. Lecz koncentracja na elastyczności mózgu prowokuje także do pytań, czy już dziś

¹ S. Greenfield, *ID: The Quest for Identity in the 21st Century*, London 2008, s. 29.

² M. Wolf, *Proust and the Squid. The Story and Science of the Reading Brain*, Cambridge 2008, s. 3.

³ J. Carr-West, *Brain-Power*, „RSA Journal” lato 2008, s. 16.

⁴ Tamże, s. 19.

technologie informacyjne nie powodują takich zmian, niejako przy okazji. Chodzi głównie o technologie wizualne i związane z obecnością ekranów. Niepokoją one niebezpieczeństwem „zamazania różnicy między cyberświatem a «rzeczywistością»”⁵. Problem ten stawia się kategorycznie: „jaki wpływ na nasze myślenie mógłby mieć taki jednostronny napływ do mózgu szybko przesuających się obrazów?”⁶.

Pytanie to przywołuje podobne problemy z przeszłości. W *Proust and the Squid* Maryanne Wolf, której praca akademicka była poświęcona głównie badaniu dysleksji, nakreśliła wyraźną analogię między niepokojem wyrażonym przez Sokratesa wobec nowej „technologii informacyjnej”, jaką było pismo w starożytnej Grecji, a własnym zaniepokojeniem wobec tego, co może stać się z umysłami jej dzieci wychowanych w erze cyfrowej; dzieci, dla których zrozumienie każdego aspektu życia wymaga oparcia się na informacji uzyskanej za pomocą komputera.

Sokratesowe spojrzenie na obecną w naszej kulturze pogoń za informacją prześladowuje mnie każdego dnia, gdy patrzę na moich dwóch synów używających internetu, aby odrobić pracę domową i mówiących mi następnie, że «wiedzą o tym wszystko»⁷.

Susan Greenfield w *ID: The Quest for Identity in the 21st Century* szkicuje nie mniej niepokojący scenariusz – oto niezdrowe zaufanie pokładane we współczesnych technologiach informacyjnych wytwarza kulturę, w której zasięg uwagi jest krótki, a wymagania dotyczące natychmiastowej gratyfikacji – i natychmiastowych odpowiedzi – wysokie. Końcowym tego rezultatem jest redukcja „Kogos” do „Nikogo”:

Jeśli stary świat książki wspierał i motywował rozwój „umysłu”, świat ekranu, zbyt skrajnie wykorzystany, może mu poważnie zagrozić, a wraz z nim twej indywidualnej istocie⁸.

⁵ S. Greenfield, *ID: The Quest for Identity ...*, s. 6.

⁶ Tamże, s. 9.

⁷ M. Wolf, *Proust and the Squid...*, s. 77.

⁸ S. Greenfield, *ID: The Quest for Identity ...*, s. 203.

A zatem wygląda na to, że plastyczność mózgu jest zarówno niebezpieczeństwem, jak i cennym nabytkiem. Można ją wykorzystać w kulturze ekranu oraz w jej wspieraniu, a także w kulturze opartej na książce. Struktura i *modus operandi* mózgu służą równie dobrze rozwojowi umysłu osoby przesiadującej ciągle przed telewizorem, jak rozwojowi umysłu Szekspira czy Einsteina.

*

W świetle tego wniosku interesujące będzie ponowne rozważenie starej dyskusji dotyczącej piśmienności oraz ludzkiego umysłu. Aby jednak przystąpić do rozważań tego rodzaju, trzeba zgłosić kilka zastrzeżeń.

Niezależnie od osiągnięć współczesnej neuronauki, nie sposób zlekceważyć faktu, że sposób, w jaki są prezentowane, często nosi znamię kulturowych *idées fixes* związanych z samą piśmiennością. Dajmy na to, z prezentowanych wyżej przykładów jasno wynika, że piśmienność przyjmuje się bezdyskusyjnie za Dobro, natomiast wszystko, co mogłoby podważyć osiągnięcia umysłu piśmiennego, uznawane jest za Zło. Mamy tu jednak do czynienia z sądem wartościującym, a nie z rzeczowym wnioskiem otrzymanym dzięki wynikom badań.

Inne zastrzeżenie dotyczy samego języka neuronauki. Jak zauważył niegdyś Geoffrey Warnock:

Niemalże chorobą zawodową tych, którzy zastanawiają się nad ludzkim systemem nerwowym, wydaje się to, że przedstawiają oni ludzi jako istoty zlokalizowane w jakiś sposób we własnych głowach⁹.

Nazywa się to w języku specjalistycznym „błędem me-reologicznym”¹⁰. Ten błąd pojęciowy polega na przypisywaniu części określonej cechy, która w rzeczywistości przyna-

⁹ G.J. Warnock, *English Philosophy since 1900*, London 1969, s. 80.

¹⁰ M.R. Bennett, P.M.S. Hacker, *Philosophical Foundations of Neuroscience*, Oxford 2003, s. 29 i passim.

leży do całości. Charakterystyczną postacią, jaką przyjmuje on w neuronauce, jest skłonność do przypisywania mózgowi osiągnięć, które można przypisać jego posiadaczowi. Tak więc, przykładowo, Wolf nie waha się stwierdzić, że mózg „uczy się czytać”. Stwierdzenie, że mózg uczy się czytać, ma jednak tyle samo sensu, co powiedzenie, że stopa uczy się grać w piłkę nożną. Tym, co skłania przedstawicieli neuronauki do mówienia o mózgu w ten przesadny i zwodniczy sposób, jest bez wątpienia fakt, że mózg fizyczny nie jest bezpośrednio dostępny introspekcji. Mózg odgrywa kluczową rolę w uzgadnianiu rozmaitych, wzajemnie zależnych procesów zaangażowanych w czynność czytania. Jednak to dziecko – nie jego mózg – uczy się czytać, tak jak dziecko – nie zaś jego mózg – uczy się jeść nożem i widelcem, grać w chowanego oraz robić wiele innych rzeczy, których uczą się dzieci.

Trzecim potencjalnym źródłem błędu, który wiąże się ściśle z błędem mereologicznym, jest brak rozróżnienia między mózgiem a umysłem. Najwyraźniej dla niektórych przedstawicieli neuronauki umysł albo po prostu jest mózgiem, tylko inaczej opisywanym, albo jest mózgiem wówczas, gdy rozważa się go jako coś, co działa w określony sposób (zwłaszcza jako coś, co „myśli”). Według Greenfield „kwestionowanie starej opozycji umysł – mózg lub umysłowe – fizyczne, jest jednym z najważniejszych osiągnięć dzisiejszej neuronauki”¹¹. Znowu jednak dochodzi tu do pomylenia faktycznych wyników badań neurologicznych z ich kulturowo nachylonymi interpretacjami. Niezależnie od tego, co Greenfield bądź inni przedstawiciele tej dyscypliny o zbliżonych upodobaniach mogą twierdzić na temat własnej dziedziny, nie dysponujemy metodą przekładu, która mogłaby przekształcić orzeczenia neuropsychologiczne w języku angielskim (lub jakimkolwiek innym) w odpowiadające im orzeczenia mentalne. Tak więc zachowanie od początku ich odrębności oszczędziłoby wiele bezużytecznego zamieszania.

¹¹ S. Greenfield, *ID: The Quest for Identity...*, s. 50.

Zastrzeżenia te warto uwzględnić zwłaszcza w rozważaniach na temat piśmienności, ponieważ przedstawicielom neuronauki zwykle nie udaje się uwzględnić faktu, że oni sami są wytworem kultury piśmiennej i przez to rozważają ludzką działalność – w tym własną działalność badawczą – w sposób, który jest nacechowany ich wykształceniem piśmiennym. Ale przedstawiciele neuronauki nie są jedynymi uczonymi dotkniętymi tą formą krótkowzroczności.

Wydaje się, że niektórzy z najważniejszych myślicieli XX wieku zajmujących się zagadnieniami języka i logiki – łącznie z Bertrandem Russellem i Ludwigiem Wittgensteinem – przywiązywali niewielką wagę do faktu, że ich podejście jest podejściem piśmiennych członków wysoce piśmiennego społeczeństwa posiadającego długą piśmienną tradycję. W ich uogólnieniach na temat języka nie ma śladu świadomości, że sposób, w jaki język jest pojmowany w społeczności piśmiennej, może pod ważnymi względami bardzo różnić się od sposobu, w jaki pojmuje się go w społeczności przedpiśmiennej. Nigdy nie rozważyli oni piśmienności jako elementu własnych operacji myślowych. Opierali się na milczących założeniach przyjmowanych przez (zachodni) umysł piśmienny, lecz nigdy nie odnieśli się do faktu, że tak postępują. W myśleniu na temat logiki i języka przeszkadzała im „ślepa plamka”.

Co ciekawe, tę „ślepa plamkę” znajdujemy w myśli wielu językoznawców. W całym współczesnym językoznawstwie istnieje coś, co można określić jedynie jako „antypiśmienne uprzedzenie”, prowadzące w niektórych przypadkach do uznania, że pismo nie jest w ogóle formą języka (jak u de Saussure’a lub Bloomfielda¹²). Rzecz jasna, jeśli pismo nie jest językiem, nie da się uwzględnić piśmienności w rozważaniach na temat relacji między językiem a ludzkim rozumem. W tym względzie można to uprzedzenie postrzegać jako coś, co dostarcza zawodowego uzasadnienia – jeśli takowe było-

¹² F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, tłum. K. Kasprzyk, Warszawa 1991, s. 51; L. Bloomfield, *Language*, London 1935, s. 21.

by potrzebne – dla zlekceważenia pisma przez filozofów. Jeśli językoznawcy mogą pozwolić sobie na pominięcie w swych badaniach pisma, dlaczego mają się nim przejmować filozofowie? Ale językoznawcy rzadko chyba uświadamiają sobie, że odrzucenie przez nich pisma wiąże się z uprzedzeniem p i ś m i e n n y m. Ich zwyczajowe utyskiwanie dotyczy tego, że pismo stanowi często „fałszywą reprezentację” słowa mówionego, czyli że nie udaje mu się wywiązać z zadania, które nałożyła nań społeczność piśmienna; tymczasem doskonale spełnia ono funkcję (zupełnie inną), do której jest faktycznie przygotowane.

W obu przypadkach ironia losu jest tym głębsza, że obecnie zarówno językoznawca, jak i filozof są naukowcami, których własne dziedziny opierają się na dostępności tekstów, wydań, tłumaczeń i wszystkich innych środków, którymi dysponuje współczesny uniwersytet. Dzieło Sokratesa XXI wieku, którego nauczanie byłoby wyłącznie ustne i który odmawiałby piśmiennego przedstawienia jakiegokolwiek idei, nie tylko by nie przetrwało: przede wszystkim jego twórca nie zdobyłby stanowiska uniwersyteckiego, a już z pewnością nie na wydziale filozofii czy językoznawstwa.

Wydaje się zatem, że rzeczą wartą szczegółowego zbadania jest to, co w wyniku działania „ślepej plamki” piśmienności ginie z pola widzenia ludzi zajmujących się relacją języka i rozumu. Stanowi to główny cel tej książki. Zaś jej punkt wyjścia już przedstawiłem: jest nim odkryta we współczesnej neuronauce „elastyczność” czy „podatność na zmiany” ludzkiego mózgu. Jest ona istotna w moich rozważaniach, ponieważ oznacza, że nie istnieje żadne uzasadnienie dla przekonania, że ludzka racjonalność (czymkolwiek miałaby być) jest czymś wbudowanym *ab initio* w struktury ludzkiego mózgu. Będę dowodzić dwóch wzajemnie powiązanych tez: że koncepcje ludzkiej racjonalności różnią się stosownie do przyjmowanego poglądu na język, i że przyjmowany przez umysł piśmienny pogląd na temat języka nie jest tym samym poglądem, który przyjmuje umysł przedpiśmienny.

Cel ten należy rozważyć w kontekście tradycyjnego poglądu na temat człowieczeństwa, głoszącego, że rozum odróżnia *Homo sapiens* od innych gatunków lub że jest – jak stwierdził Locke – „zdolnością, którą, jak przyjmujemy, człowiek odróżnia się od zwierząt, i dzięki której, rzecz oczywista, bardzo nad nimi góruje”¹³. Tradycja takiego spojrzenia na człowieczeństwo sięga greckiej definicji człowieka jako zwierzęcia racjonalnego, lub – według mniej pochlebnego opisu dokonanego przez Earla of Rochester w XVII wieku – jako „próżnego zwierzęcia, tak dumnego z własnego Rozumu”. Ten sam Rochester nazwał Rozum „*ignis fatuus* [błędym ognikiem] umysłu”. Niewątpliwie miał słuszność, przynajmniej jeśli uznamy, że chodziło mu w szczególności o jeden, konkretny *ignis fatuus* umysłu piśmiennego.

Uznaje się, że pierwszym myślicielem w tradycji zachodniej, który odkrył problem racjonalności, był Arystoteles. Zwykle pomija się przy tym fakt, że sam Arystoteles był filozofem piśmiennym. Współczesna koncepcja logiki jako badania zasad poprawnego wnioskowania wywodzi ostatecznie jej definicję z formalizacji sylogizmu dokonanej przez Arystotelesa w IV wieku p.n.e. Rzadko jednak stawia się pytanie o to, co stoi za Arystotelesowskim, piśmiennym „rozwiązaniem” problemu.

Pojawia się tu ryzyko, że rozważanie takich pytań, jak „Czym jest racjonalność?” i „Czym jest język?”, uznane zostanie wyłącznie za porządkowanie sporów językowych dotyczących słów „racjonalny” i „język”. Porządek prezentacji przyjęty w tej książce służyć ma właśnie uniknięciu tej redukcji lub nawet jej pozorów.

Szczególnym kontekstem, który należy uwzględnić przy rozważaniu zagadnienia języka i racjonalności, jest porównanie przekonań i praktyk – odmiennych w różnych społeczeństwach. I znowu, greccy myśliciele – jak widać już

¹³ J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. B.J. Gawecki, Warszawa 1955, s. 412.

w niektórych uwagach Herodota na temat obcych ludów – byli wyczuleni na wszelkie rodzaje problemów, które mogą pojawić się wraz z tymi porównaniami. Jeśli faktycznie zasady rozumu byłyby psychologicznymi powszechnikami, a wszystkie języki odzwierciedlałyby w przybliżeniu ten sam obraz świata i słów, trudno byłoby wyjaśnić fakt, że niektóre społeczności wydają się chętnie żywić przekonania, które gdzie indziej uznawane są za „irracjonalne”. Wiele wieków po Herodocie niewspółmierność ta była problemem doświadczanym w znacznej mierze przez licznych antropologów zachodnich. Będzie ona punktem wyjścia dla moich rozważań.

Postępowanie takie ma dwie zalety. Po pierwsze, problem antropologów związany z wyjaśnianiem „prymitywnych” sposobów myślenia stanowi interesujące ogniwo łączące starożytne i nowożytne podejście do zagadnienia języka oraz racjonalności, a także tworzy istotne tło historyczne dla bardziej współczesnych rozpoznań. Po drugie, problem ten dobrze pokazuje, że nie zajmujemy się tu jedynie sporami o słowa, lecz zagadnieniami, które w praktyce mogą mieć ważne implikacje społeczne, moralne, a nawet polityczne.

Czy istnieje jakiegokolwiek alternatywne podejście do tych zagadnień, inne niż to kultywowane w zachodniej tradycji piśmiennej? Alternatywa proponowana tutaj wymaga przyjęcia całkiem odmiennego poglądu na język i znaczenie niż ten panujący na Zachodzie od wieków. Za takim poglądem, opartym na semiologii integracjonistycznej, opowiem się w ostatnim rozdziale.

*

Autor chciałby podziękować Mary Bartlett, Peterowi Crookowi, Peterowi Jonesowi, Ricie Harris i Davidowi Olsonowi za cenne uwagi i propozycje, które usiłował dobrze spożytkować.

Roy Harris
Oxford, czerwiec 2008